

Po co Polsce prezydent?

27 listopada 2024

Wiadomo już, kim są kandydaci na prezydenta RP z dwóch największych partii politycznych. Skala dotychczasowych dokonań obu panów daje im marną legitymację do bycia głową państwa.

W zasadzie od pierwszych powszechnych i bezpośrednich wyborów prezydenckich Polska nie miała szczęścia do polityków obejmujących to stanowisko. Prawie wszyscy kończyli pełnienie urzędu prezydenta z ujemnym bilansem. Piszę prawie, bo tym jedynym z jako tako pozytywnym dorobkiem jest Aleksander Kwaśniewski. Muszę to przyznać, choć Kwaśniewski nie budzi mojej sympatii. Cały czas mam w pamięci jego kulminacyjny wiec wyborczy w czasie wyborów na drugą kadencję, jak i wieczór po wyborach w lokalu, w którym Kwaśniewski jego sztab i zwolennicy celebrowali zwycięstwo. Byłem w tych miejscach jako sprawozdawca rydzykowego „Naszego Dziennika” i tryumf Kwaśniewskiego odebrałem jak osobiste upokorzenie.

Nie mam wątpliwości, że urząd prezydenta RP, określony w przepisach konstytucji z 1997 roku, jest jak źle skrojony garnitur, który na mało kim może dobrze leżeć. Przykro to stwierdzić, ale dotychczas prezydentem Polski nie został żaden wybitny mąż stanu ani żaden polityk, sprawujący tę funkcję, na męża stanu dużego formatu się nie wybił. Uważam, że pierwszym działaniem znamionującym, iż polityk sprawujący urząd prezydenta ma zadatki na wybitnego męża stanu, byłoby rozprucie w różnych miejscach tego źle skrojonego garnituru i dążenie do wprowadzenia w państwie prezydenckiego systemu rządów. Dlaczego akurat systemu prezydenckiego? Jest to moim zdaniem jedyna możliwość wyrwania Polski z trzymającego ją w żelaznym uścisku, a z fatalnymi dla funkcjonowania państwa skutkami, systemu partyjnego, w którym dominują partyjni wodzowie, rządzący w oparciu o partyjne aparaty, działające na zasadzie solidarności wszelkich miernot.

Dlatego pierwszą narzucającą się cechą zarówno kandydata PO, jak i PiS-u jest to, iż jako prezydenci „nie podskoczą” czy to Donaldowi Tuskowi, czy to Jarosławowi Kaczyńskiemu. To od czasu, gdy prezydentem był Aleksander Kwaśniewski z SLD, a premierem Leszek Miller również z SLD i ich „szorstkiej przyjaźni”, co oznaczało walkę o przywództwo zarówno wśród szeroko rozumianej lewicy, jak i w strukturach państwa, liderzy PO i PiS-u – stający się partyjnymi wodzami – zrozumieli, że prezydent, będący silną osobowością, nieuchronnie stanie się konkurentem do przywództwa. Zatem tak ustawili system wyłaniania kandydatów na prezydenta, żeby wyłoniony kandydat dawał gwarancję pełnej podległości i dyspozycyjności. Idealnym kandydatem pod tymi względami jest właśnie ktoś taki, jak Andrzej Duda. Nie bez znaczenia jest tu również fakt, że zarówno Tusk, jak i Kaczyński przegrali wybory prezydenckie.

Polska jest w sytuacji, w której potrzebuje silnego i odpowiedzialnego przywództwa. Mamy system, który nie daje nikomu potrzebnej siły, ale przy tej okazji eliminuje odpowiedzialność. W ustroju politycznym mamy system instrumentów wzajemnego blokowania się prezydenta, rządu i parlamentu. W efekcie z idei równowagi władz mamy ich wzajemny paraliż. Obok tego paraliżu jest też ustrojowa fikcja. Otóż doszliśmy do tego, że nikt nie ma szans zostać liczącym się kandydatem na prezydenta, jeśli nie ma poparcia i wsparcia największych partii, a w zasadzie ich aparatów. Jak już wielokrotnie powtarzałem, te aparaty kierują się zasadą solidarności miernot, więc żadna wybitna indywidualność nie ma u nich szans. Kandydatem może zostać tylko ten, kto daje pełną gwarancję podległości i dyspozycyjności. I w tym momencie ciśnie się pytanie, zatem po co nam taki prezydent?

Od wczoraj mamy już pewność, że odpowiedź na powyższe pytanie brzmi, że Rafał Trzaskowski albo Karol Nawrocki zostaną prezydentami po to, żeby Donald Tusk i Jarosław Kaczyński nie stracili realnej władzy. I to będzie najważniejszy polityczny

skutek nadchodzących wyborów na prezydenta RP.

Autorstwo: Andrzej Szlęzak

Źródło: MyslPolska.info